DZISIAJ

PRZEZ

AUTORA PIEŚNI

„MOJE SNY.“

POZNAŃ
NAKŁAD KSIĘGARNI J. K. ŻUPAŃSKIEGO.
1874.

Drukiem J. I. Kraszewskiego (Dr. W. Łebiński) w Poznaniu.

DZISIAJ

PRZEZ

AUTORA PIEŚNI

„MOJE SNY.“

POZNAŃ
Drukiem J. J. Kraszewskiego (Dr. W. Łebiński).
1874.

I wszędzie gwałt — i wszędzie mus — i wszędzie bunt!

(Krasiński — Niedokończony Poemat).

DZISIAJ.



Straszno, straszno dziś na świecie!
Z wielkich strażnic Praw i Wiary
Ledwie zrębu' został szczątek!
Pyłem wspomnień i pamiątek
Dziś szalona burza miecie,
Jak w dniu gniewu, jak w dniu
kary!

„Postęp! Postęp!“ świat ten woła,
A niewidzi, że dokoła
Tylko zniszczeń gromy biją,
Tylko gruzy ziemię kryją,
Co mu zamkną życia drogi!

I Syzyfa los złowrogi
Już gotuje sam dla siebie,
Gdy moc ducha w błędzie grzebie,
Gdy niepomni w dzikim szale,
Że ten tylko kroczy śmiało,
Ten, na twardéj życia skale,
Kto skroń cnoty okrył chwałą.

Straszno, straszno dziś na świecie!
Dzieło wieków Fałsz obala,
Ciężar zwątpień piersi gniecie,
Dobry Anioł od nas zdala! —
Gdzież dziś znaleść mężnych ramię,
Co potęgi piekieł łamie?
Gdzie ten święty duch ofiary,
Owoc silnéj Ojców Wiary?...
Szydzą dzisiaj z takich cudów. —
Lecz natomiast widno wkoło,
Jak podstępnych mistrzów rzesza,
W imię szczęścia biednych ludów,
Z nową prawdą w świat pospiesza.
O! bezwstydne mają czoło
Faryzejscy ci prorocy,
Co złotemi niby słowy

Jawnie W o l n o ś c głoszą świata,
A pokątnie, w cieniu nocy,
Zaprzedają go P r z e m o c y,
I chcą wydać w ręce kata,
By niewoli dał okowy.

Wśród tych mędrków tłumnéj dziczy
Wszelkiéj cnoty znikły ślady;
Czy serc dotkniesz? — zimne gady!
Czy w myśl zajrzysz? — fałsz zbrodniczy!,
A tak chytry, tajemniczy,
Jakby z saméj wyrósł zdrady!

Patrzcie na nich, gdy się garną
Do podziemnéj swojéj pracy,
Sieją zawiść, potwarz czarną,
Ci złowrodzy, nocni ptacy;
Patrzcie głębiéj, a dojrzycie
W ich zabiegów skrytych cieniu,
Ile waży w ich sumieniu
Ludzkie mienie, ludzkie życie!!....

Jeśli na to człeku dane
Twórczéj myśli boskie kwiaty,

Jeśli na to w nieskalane
Bratnich uczuć odzian szaty, —
To już wolę ja zwierzęta:
Bo przed niemi Prawda święta
Od zniewagi się uchroni;
To już wolę ja mordercę,
Co za własną zemstą goni,
I w niewinne godząc serce
Życie bierze, — czci nietyka:
Cnót szlachetnych przewodnika!

O! nieznam ja takiéj kary
I téj hańby, jakiéj godni
Ci tajemni mistrze zbrodni
Chcący strasznéj z łez ofiary! —
Ani w mowie znam wyrazu
Ni silnego dość przekleństwa
Na tych katów społeczeństwa,
Co, pełzając na wzór płazu,
Żarzą niecne namiętności,
I w zdradliwym swym uścisku
Wiodąc w przepaść ciemne tłumy,
Głoszą święte słowa Syna
O braterstwie i miłości,

A w ich myśli nic, prócz zysku,
A w ich sercu nic, prócz dumy
I prócz skrytych żądz Kaina! — —

Czyż téj strasznej plagi brzemię
I na naszą ma spaść ziemię?
Czyż ją już nic nieuchroni
Od tak bliskiéj, zgubnéj, toni?...

O! nielękam się téj groźby!
Jeszcze ważą Ojców proźby,
Jeszcze Świętych naszych głosy
Wyproszą nas od téj kary,
I odwrócą straszne ciosy,
I rozproszą piekieł swary: —
Boć to zbrodnie w obec Boga,
To szatański podszept wroga,
To kaźń duszy niezatarta,
Gwałt, co boskie prawa łamie,
To splamiona dziejów karta,
I spodlonych czasów znamię!

O! nielękam się téj zguby!....
Kiedy jednak wiodę okiem

Po obszarach téj krainy,
Kiedy pilnym śledzę wzrokiem
Myśl Lechowej téj drużyny,
Wtedy widzę, pełen sromu,
Że w téj chwili ciężkiéj próby
Źle się dzieje w naszym domu!....
Więc wprzód do Was myśl ma bieży
Siostry moje! — bo wam dane
Spełniać cuda nam nieznane,
Zmieniać życie w raj Miłości,
I z tym wdziękiem Niewinności,
Jaki w sercu waszém leży,
Stać na straży cnót rodziny,
I ogrzewać pierś dzieciny
Własnych uczuć czystém tchnieniem,
Tém najdroższém duszy mieniem!

Więc powiedźcie, Siostry moje!,
Zkąd Wam duszy niepokoje?,
Zkąd to przyszło?, że z was wiele,
Zapoznawszy życia cele,
W męzkie trudy dziś się bawi,
W marną pracę próżnych chęci,
Co w niewieścich dni zakresie

Zródło szczęścia tylko męci
I zatruty owoc niesie,
A wspomnienia niezostawi?

Jest w nich Wiara, — lecz Pokory
Matek naszych nikną wzory!
Jest w nich Miłość, — lecz nie święta,
Z łona Boga zaczerpnięta,
Co z cnót skromnych hołd mu składa,
I świat cały obejmuje;
Lecz wyłączna, wzruszeń rada,
O namiętne walki pyta,
I widoku ich niesyta.
W nich się trawi i lubuje,
Niecąc płomień ten bez miary,
Jak bachantka w dniach ofiary.

* * *

Źle się w naszym domu dzieje!
Od Zachodu i Północy,
Prąd Zepsucia i Przemocy
W młode piersi śmiercią zieje!

Były czasy, wieki złote,
Kiedy tlał w nich ogień święty,

Gdy ten drogi kwiat narodu
Wielką serca miał prostotę,
I hart duszy nieugięty;
Gdy szanował starszych rady,
Gdy w prawd boskich wchodząc ślady,
Tyle cnoty miewał z rodu,
I bojaźni bożéj tyle,
Że pod tarczą téj opieki,
W owe wielkie dziejów chwile
Rósł on w męże, co przez wieki
Poświęceniem tylko żyli,
A po starym obyczaju
Hetmanili i radzili
Na pożytek i cześć kraju!...
Czas ten minął, jak sen błogi.,
Niknie święty hufice młody,
A w rodzinne dziś zagrody
Już zawitał duch złowrogi.

Jakaś mądrość młodociana,
Dziś stworzona... i nieznana,
W pozór prawdy fałsze stroi,
I w bezdroża umysł wodzi; —
Jakaś pewność, co przystoi

Mężom tylko a nie młodzi,
W chłodzie czucia, w próżni myśli
Dla ludzkości prawa kreśli,
A kraj daje na łup wroga!...
A niewzywa łaski Boga,
I niepomni na zasługi,
Na cnych przodków poczet długi!
Pamięć ich ma w poniewierce, —
Jakby, w domiar téj zakały,
U dziedziców takiéj chwały
Obce w piersiach biło serce!...

O! nie obce są ich serca,
Boć to bracia z krwi i kości!
Lecz jad obcy tak w nich gości,
Tak ich zranił mistrz — morderca,
Takiéj oddał ich rozpaczy,
Że w świat poszli na tułaczy,
I zdeptawszy dziejów księgi,
Cnotom przodków, cudom wiary
Zaprzeczyli ich potęgi;
Że rzucając dom swój stary
Przytłumili uczuć szczątki,
I niemieli łzy w źrenicy

Na żal ojca i rodziny,
Na stracone tam pamiątki!...

Nam litować się nad niemi,
Bo są w mocy zwodziciela,
Co z niedawna w naszéj ziemi
Braci waśni i roździela. —
On to świat im przyrzekł nowy,
On zdradnemi nęcił słowy,
On im zatruł wiosnę życia,
Stłumił zacne serca bicia,
A gdy woli dał okowy,
Jak wąż wśliznął się w uczucie,
I tak dzikie wzniecił chucie,
Taką w duszę wlał niewiarę,
I nienawiść własnych braci,
I pragnienia tak zbrodnicze,
Że odwrócił Swe oblicze
Bóg ich Ojców, — a na karę,
W miejsce cudu Wybawienia,
Stanął, w strasznéj swéj postaci,
Niezbłagany Duch zniszczenia!...

Widne, widne już tam zdala
Potępieńca groźne lice,
Krwią nabiegły mu źrenice,
Czarne skrzydło z bark mu spływa,
Kir grobowy pierś okrywa,
Płomień piekieł skroń okala.

W dłoni wiedzie topór krwawy,
I niewoli łańcuch rdzawy,
I zarzewie na pożogi,
I cierniowy wieniec męki,
By świat zmienić w puszcz odłogi,
A pieśń życia w cierpień jęki! —

I gdzie stopa jego stanie,
Wzrok niedojrzy życia śladu:
Wyschną źródła wód przejrzyste,
Listek trawy niepostanie,
I nie spadną rosy inne
Tylko sierót łzy niewinne,
Tylko czarne krople jadu,
I chaosu mgły nieczyste.

* * *

Odkąd krzyża promień święty
Rozlał światło w błędów nocy,
Ten prawd boskich wróg zacięty
Już po trzykroć świat nachodził,
Trzykroć we łzach jego brodził,
Ale zawsze padł w niemocy. —

Po raz pierwszy zszedł na ziemię,
Gdy Zdobywców Świata plemię,
Idąc w bogów swych obronie,
Rozpaczliwe boje wiodło,
A syn dzikich Stepów Wschodu,
Z nieznanego wyszły rodu,
Na Cesarzów chciał siąśdź tronie
I ich władzy ująć godło. —
Gruzy wtedy ziemię skryły,
Czarne zgliszcza i mogiły,
Jakby kar niebyło końca! —
Ale czuwał tam obrońca,
Ani groźny, ni orężny,
Tylko duchem tak potężny,
Że wnet świata najezdnicy
Pochylili dumne głowy

Przed świętymi starca słowy,
Co na Piotra był stolicy!

Po raz drugi, wróg ludzkości,
Z głębin Wschodu wiodąc hordy,
Rozniósł wkoło straszne mordy,
Pędził w jasyr ludzkie trzody,
I nikł w ogniu gród po grodzie,
Zabielały w polach kości,
Zrumieniły się krwią wody,
I zgon świata zdał się bliski,
Gdy to widmo w swym pochodzie
Doszło aż do Piastów ziemi.
Lecz tam Ojców naszych ramię
Zwycięzkiemi miecza błyski
Zgniotło potwór w długich bojach:
Bo w téj świętéj walki znojach
Unosiło się nad niemi
Nieśmiertelne Wiary znamię!

W nieodległej dziejów dobie
Ukazał się teǹ wróg wieczny
Na Zachodzie — po raz trzeci;

I już sądził się bezpieczny
W dumie nowéj swéj potęgi:
Bo nie pogan miał przy sobie,
Ale krzyża wierne dzieci. —
Tam, przez zgubne mędrców słowo,
Lżył on długo boskie księgi,
A gdy Wiarę już ostudził,
Zawiść w sercach gdy obudził,
Lud od wieków bogobojny
I w rycerskie cnoty strojny
Rzucił w zbrodnię Kainową! —
Mogło się radować piekło:
Bo co tylko kraj za słynne,
Za ozdoby miał rodzinne,
Wszystkie cnoty, wszystkie sławy,
Chluby wieku, z zemstą wściekłą
Pochwycono w obec świata
I wleczono pod nóż krwawy,
Lub pod topór wściekły kata! —
A choć tyle łez już ciekło,
Mistrze w pracy niestawali,
Lecz ofiarę po ofiarze
Zimną dłonią dorzucali
Nowym prawdom na ołtarze! —

Mogło się radować piekło!,
Bo już w końcu, szał bezmiary,
W tem zaklętém zbrodni kole
Śmiał wznieść Rozum na tron Wiary;
Śmiał mordestwo wieńczyc chwałą,
I zaparłszy się sumienia,
Nazwać prawem tłumu wolę,
A wolnością gwałtów sromy,
Jak to niegdyś dziać się miało
W tych ostatnich dniach istnienia
Potępionéj już Sodomy! —
I jeśli los zbrodnia grodu
Niepadł w dziale dla narodu,
Co pogańskiéj szukał chwały;
Jeśli te niszczące fale,
Które światu zagrażały,
Weszły w twarde prawa łoże,
A przyćmione dziejów zorze
Rozjaśniały tak wspaniale, —
Któż to sprawił?, jakież siły
Cudu tego dopełniły?....
O! nie mordy, ni pożoga,
Ni palące miştrzów mowy,
Ni trybunów władza sroga,

Ni tych mędrków zakon nowy, —
Lecz mąż wielki dan od Boga,
I znak święty Chrystusowy! —

Jakże ciemni i szaleni
Ci co myślą, że ich ramie
Wieczne prawa świata złamie
I w pogański raj go zmieni! —
Gmach, co wieki przetrwał dumnie,
Świętokradzko, bezrozumnie,
Niepoprawni ci junacy
Zburzyć pragną, a wznieść inny! —
Marny zamiar i dziecinny:
Bo moc twórcza tylko w cnocie! —
I choćby ich były krocie,
Gdy myśl zemsty tylko łaknie,
Nic niestworzą!, — i w tćj pracy
Na lepiankę sił im braknie! —

Nie tak, nie tak Ojce żyli,
I nie takie karle plemię
Zalegało Piastów ziemię
W owéj czynów wzniosłéj chwili! —
Orle gniazdo nie w padole,

Lecz na stroméj skały czole
Niedostępnie zawsze leży;
I do szczytów widnych w dali,
Gdzie Przodkowie królowali
Ród ten marny niedobieży! —

*
* *

A więc smutno w naszym domu,
Ni otuchy dać w niedoli,
Ni poradzić niema komu. —
O! bo każdy, w ciężkiéj męce
Umie tylko łamać ręce,
Gdy do pracy jąć się trzeba,
Co złe zwalczy, i z kolei
Da odzyskać łaskę Nieba! —
Praca długa a nie marna,
Dla przyszłości sieje ziarna
Plonu Wiary i Nadziei.
Przy kolebce jéj początek,
A wzdłuż życia snuje ona
Czystych uczuć przędze złotą
I ten zacnych czynów wątek,
Co przed Bogiem zwie się cnotą,
A z Rodziny wzrasta łona.

Do téj pracy wielkiéj, świętéj,
Ręką szału dziś przeciętéj,
By z pożytkiem dłoń przyłączyć
I dobić się do wawrzynu,
Co zasługę opromienia,
Trzeba w duchu się ukorzyć,
Żyć w miłości, któréj w niebie
Jest początek, a myśl czynu
Trzeba z dziejów, trzeba z siebie
I z narodu wziąć sumienia! —

*
* *

O! zwróćcie się, bracia moi,
Do téj pracy duszą całą!
Ona twarda jest tą skałą,
Co dźwigała gmach ojczysty,
Który na wzór w dziejach stoi,
Jako pomnik wiekuisty! —
I nie idźcie w obce ziemie,
Tych wędrownych ptaków śladem
Szukać karmu w trudów doli:
Bo plon obcy dla was jadem,
A najzdrowszy z własnéj roli,
Ten co żywił wielkie plemie; —
Bo tu gniazdo, tu pamiątki,

Tu zwłok drogich leżą szczątki,
Tu rodzinne wieją tchnienia,
I tu siła Odrodzenia,
Która wszędzie żyje, płonie,
I na niebios tych błękicie,
I wśród kwiecia naszych błoni,
W cieniach puszczy, w jezior toni,
Na tym śnieżnym Tatrów szczycie,
I na równin tych zagonie! —
Ona żyje, ona płonie,
W czuciu matki, w ojca słowie,
W téj domowéj lipy cieniu,
W pieśni wieszczów, w ludu mowie
W każdém mogił tych wspomnieniu,
I w Przeszłości chlubnéj łonie,
Któréj pamięć, wróg w swéj złości
Gdy niezdołał zniszczyć męką,
Dziś chce waszą zatrzeć ręką,
By ją wtrącić w grób nicości! —

Wszak was matki nauczały,
Jakto wielkie dzieje nasze; —
Przy kolebce wam śpiewały.
Jakto rosło białe ptasze,

Co w koronie, z berłem złotém,
Szybowało dumnym lotem
Od Beskidu aż do morza,
Gdzie trzy ludy żyły w zgodzie,
A wspaniałéj ich swobodzie
Przyświecała szczęścia zorza! —

Wszak wam dosyć serca wzroku,
By w tych dziejów dojrzeć toku
Jasną gwiazdę Wybawienia;
Wszak wam dosyć garść téj ziemi
Na namiętną pierś położyć,
By obudzić w niéj Wspomnienia
I Miłości tchnieniem ożyć; —
I dość wam tu z braćmi swemi
Pomodlić się na mogile
Narodowych tych świętości,
By rozwinąć w życia sile
Ach! zwiędniały kwiat młodości! —

* * *

O! niedopuść, Ojców Boże,
By zbłąkane dziś ich syny
Dłużéj jeszcze zwlekać śmieli
Chwilę serc swych Przemienienia!

Bo nie ujrzą łask godziny,
Ni litości Twej promienia
Niepoprawni w swym uporze! —
I wnet przyjdzie on dzień kary,
Co od wiernych ich oddzieli; —
Wtedy cofnie Pan swe dary,
Zdejmie z nich rodzinną szatę,
Pamięć odda na zatratę,
I wytrąci z grona braci,
By zostali wśród narodu
Jak sieroty bez imienia,
Co niedały nawet cienia
Wielkich ojców swych postaci,
Sami w sobie i bez rodu! —

* * *

Są, wybranym tylko dane,
Przewidzenia święte chwile;
A w nich spływa Łaski tyle,
I Moc ducha taka włada,
Że i losy nam nieznane
W jawnych zdarzeń stawia rzędzie,
W żywe kształty im układa,
Obraz prawdy, — téj co będzie! —

Dotąd łaski téj nikomu
Bóg tak hojnie nie udzielił,
Jako wieszczom naszéj ziemi,
Których pieśń on w naród wcielił,
I obsypał dary swemi:
Wdziękiem czucia, siłą gromu,
I potęgą tą natchnienia,
Jaką tylko w swojém łonie
Dawidowe miały pienia
I proroctwa na Syonie! —

Pieśń ta wielkie głosi wróżby,
Głosi drogie Łask szczodroty,
Lecz przed'wszystkiem żąda cnoty,
Żąda trudów bożéj służby,
I za wzór nam Ojców stawia,
I do głębi sérc przemawia
W imię téj najdroższéj Matki
Martwéj dotąd z naszéj winy,
Którą wskrzesim, my jéj syny,
Jeśli łącząc sił ostatki,
Dawną drogą poświęcenia
Ręka w rękę pójdziem razem,

By narodów odrodzenia
Stać się tarczą i obrazem. —

Świętém jest to pieśni słowo!
I w najcięższych prób godzinie,
Choćby zbladły dziejów zorze,
Jak nieminą Prawdy Boże,
Tak i słowo to nieminie!
Lecz otworzy erę nową: —
Bo nie myśli tu marzenia,
Lecz prorocze przyrzeczenia,
W które wierzym! — w których treści
Szczęście świata już się mieści! —
W nich jest zakład téj Miłości
W jakiéj żyć nam każe niebo,
One naszych dusz potrzebą,
One całém dla nas życiem,
One Prawdą i odbiciem
Wyroków Sprawiedliwości!

* * *

Zanim przyjdzie to zaranie
Danéj światu obietnicy
W świętych słowach Syna Twego,
Nieodwracaj Twéj źrenicy

Od narodu tak wiernego,
Lecz się zlituj nad nim Panie! —
Wszak ten naród lud rycerzy,
Ramię jego gdzie uderzy,
Tam już Twoje królowanie!

Jeśli kiedy on w niedoli,
Zboczył z drogi Twojéj woli,
I zapomniał choć na chwilę
Cnót tych przodków, co w mogile,
Straszną odbył już pokutę! —
On ku Tobie w łańcuch skute
Wznosi ręce, — kornie błaga
Nie o zemsty wawrzyn czarny,
Ni o blask powodzeń marny,
Tylko trudów się domaga! —
I przez Matki męki krwawe,
Przez jéj nieszczęść pieśni łzawe,
Przez nadziei arkę świętą,
Przez żal który pierś rozrywa,
Przez ból wszystek, co z powicia
Wśród niewoli pasmem życia, —
Wolą duszy nieugiętą

On o walkę prosi, wzywa,
O tę tylko łaskę błaga,
By mógł wytrwać w Ojców znoju
By w rycerskim stanął boju! —
A choćby nań padła plaga
Nowych cierpień, nowéj męki,
On za dar ten niosąc dzięki,
Nieprzestanie wołać: Panie!
Niech się wola Twoja stanie! —

d. 29 Listopada 1864.